



Diakonia

zawsze dla ludzi



wrzesień 2010

Moja wyprawa do Anglii

Moja podróż do Anglii nie była przypadkowa. Zaplanowałem ją, ponieważ chciałem odwiedzić siostrę i szwagra oraz ich rocznego synka, a poza tym zobaczyć, jak żyje się w Anglii osobom niepełnosprawnym.

Moje wyobrażenia przerosły najsmielsze oczekiwania. Okazało się, że są tam zupełnie inne warunki, że będąc na wózku – można żyć bez większych stresów. Wyleciałem 29 maja z lotniska w Pyrzowicach. Oczywiście, jak każdy podróżny, musiałem przejść kontrolę; dla osoby niepełnosprawnej podróżującej bez opiekuna nie stanowi to

większego problemu – może liczyć na pomoc ze strony obsługi lotniska. Również wsiadanie do samolotu nie jest problemem, gdyż jest specjalna winda, którą można się dostać na pokład samolotu. Lądowanie miałem na lotnisku w Luton. Już w momencie lądowania spotkałem się z życzliwością i pomocą ze strony personelu lotniskowego.

Z lotniska odebrała mnie już moja rodzina. W drodze do Margate zatrzymaliśmy się w Londynie, więc miałem możliwość częściowego zwiedzenia stolicy



Rozliczenie finansowe akcji „Powódź 2010”

- Ofiary zebrane w Kościele (diecezje i parafie) 191 515,14 PLN
- Ofiary indywidualne 43 184,02 PLN
- **Ogółem w Kościele zebrano: 234 699,16 PLN**
- Pozyskane fundusze zagraniczne 169 359,30 PLN
(Śląski Kościół Ewangelicki A.W. w Czechach, Gustav-Adolf-Werk z Niemiec, Diakonia Niemiecka – Pomoc w obliczu Katastrof, ofiary indywidualne i instytucje zagraniczne, m.in. ze Szwecji, Holandii, Irlandii, Wlk. Brytanii i Niemiec)
- **Ogółem zebrano: 404 058,46 PLN**
- **Środki do tej pory rozdysponowane 345 493,55 PLN**
(projekty są opracowywane wg potrzeb, kosztorysów, przeprowadzonych konsultacji oraz opinii z parafii i diecezji)
- **Inna pomoc**
- Wypożyczyliśmy 158 osuszaczy przemysłowych (Śląski Kościół Ewangelicki A.W. w Czechach, Diakonia Czeskobraterska)
- Otrzymaliśmy w darze 73 osuszacze (Diakonia Niemiecka i Czeskobraterska)

Diakonia Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP
składa serdeczne podziękowania wszystkim ofiarodawcom:
parafiom, diecezjom, osobom indywidualnym, które wsparły i nadal wspierają akcję niesienia pomocy powodziannomna Śląsku, w Małopolsce, Mazowszu i Dolnym Śląsku.
Bez tej pomocy, daru serca, nasza akcja nie byłaby możliwa.

Opr. Wanda Falk
(stan na dzień 20.08.2010)

W związku z sytuacją na Dolnym Śląsku akcja zbierania ofiar na rzecz pomocy powodziannom nadal trwa. Dalsze wnioski, które czekają na dofinansowanie pomocy powodziannom, opiewają na sumę ok. 200 tys. złotych.



Anglii. Od razu zwróciłem uwagę na brak barier architektonicznych, co dla osób takich jak ja, jest niezwykle istotne. Tak urzędy, jak i środki transportu czy taksówki są w pełni przystosowane dla osób niepełnosprawnych. Podczas mojego pobytu widziałem wiele osób niepełnosprawnych, poruszających się po ulicach. Ciekawostką było dla mnie to, że wiele osób poruszało się na skuterze, co w Polsce jest rzadkością. Tam osoba niepełnosprawna to po prostu człowiek jak każdy inny. Dla nich była ciekawostką osoba niepełnosprawna – czyli ja – poruszająca się na wózku przy użyciu siły mięśni rąk. Dodam, że tam przejścia czy chodniki, jak i budynki są dostosowane dla osób niepełnospraw-

Ludzie są inni, niż myśleliśmy

– rozmowa z Franziską Rich, dyrektorem Instytutu G2W



foto. ks. Roland Zagóra

Szwajcarski Instytut G2W od 15 lat wspiera finansowo „Pomoc Dzieciom Czarnobyla”, jeden z projektów Diakonii. Dzięki temu dofinansowaniu Diakonia może każdego roku koordynować przyjazd dużej grupy dzieci z południowej części Białorusi, zapewnić im niemal miesięczny pobyt regeneracyjno-wypoczynkowy w parafii ewangelickiej w Sorkwicach na Mazurach. W tym roku Franziska Rich, dyrektor szwajcarskiego Instytutu G2W, po raz pierwszy odwiedziła dzieci wypoczywające w Polsce.

– Pani przyjazd do Polski wiąże się bezpośrednio z jednym z projektów Instytutu G2W. Od wielu lat wspieracie finansowo akcję, którą prowadzi Diakonia Polska – „Pomoc Dzieciom Czarnobyla”. W tym roku zobaczyła Pani dzieci, którym pomagacie, po raz pierwszy...

– Tak, po raz pierwszy przyjechałam do Sorkwit, żeby spotkać się z dziećmi oraz ich opiekunami z Białorusi. Wydaje mi się, że centrum parafialne w Sorkwicach jest bardzo dobrze przystosowane do tego rodzaju pracy z dziećmi. Daje dzieciom poczucie bezpieczeństwa, a one dobrze się tutaj czują. To bardzo ważne. Także miejscowy duszpasterz i jego żona, panie kucharki, członkowie parafii w Sorkwicach, zapewnił dzieciom optymalną opiekę. Człowiek tutaj naprawdę się dobrze czuje.

Dzieci, które tutaj przyjechały, na pierwszy rzut oka nie różnią się od tych mieszkających w bardziej zdrowym otoczeniu. Dzieci

bawiły się, śmiały, były radosne. Dopiero w bliższym kontakcie można było zauważyć, że jednak były inne: mniej absorbujące i zestresowane, jakby smutne. Ten smutek rzucił mi się w oczy szczególnie w kościele podczas koncertu, który dzieci przygotowały dla nas, gości. Jest to widoczne także na filmie, który tam zrobiłam. Chociaż niektóre dzieci uczestniczyły we wspólnym tańcu i śpiewie, to jednak na ich twarzach widoczny był przy tym jakiś rys smutku, melancholii, zamknięcia się w sobie lub może zmęczenia. Ich opiekunki z Białorusi opowiadały mi potem nieco więcej o dzieciach, o depresyjnym środowisku, z którego pochodzą, a także, w jaki sposób są wybierane do tego projektu. Kiedy pierwszy raz zobaczyłam tę grupę, najpierw zauważyłam dużą rozpiętość wiekową pomiędzy 15-latkami i najmniejszymi ośmiolatkami. Zastanawiałam się, czy to dobrze funkcjonuje, bo wśród naszych dzieci, z ich czasami przesadzonymi żądaniem, byłoby to wątpli-

we. Ale szybko stało się dla mnie jasne, że te mało wymagające dzieci z Białorusi świetnie się komunikują i odnoszą do siebie: większe dzieci troszczyły się o te małe i ta kombinacja dzieci w różnym wieku tylko wzmocniła tę solidarność grupową. Byłam naprawdę pod wrażeniem bardzo przemyślanego sposobu pracy białoruskich pedagogów, które cały czas miały grupę pod kontrolą, a jednocześnie odnosiły się do dzieci w sposób spokojny i bardzo serdeczny.

– Kontynuacja tego projektu ma zatem sens?

– Myślę, że ten projekt jest pod każdym względem bardzo wartościowy i z wielu powodów jest sens, by go dalej wspierać. Po pierwsze, oferuje on białoruskim dzieciom niesamowicie ważną pomoc życiową i prawdziwy odpoczynek, a po drugie, Diakonia Polska ma przez to możliwość świadczyć pomoc sąsiedzką. Żeby jednak móc uzasadnić konieczność dalszego wspierania tego projektu, fundacja białoruska na rzecz Pomocy Dzieciom Czarnobyla powinna przygotować materiały pomocnicze referujące sytuację dzieci w rejonie skażonym przez wybuch reaktora w Czarnobylu. Instytut G2W byłby gotowy takie informacje, w ramach raportu z przeprowadzenia projektu, opublikować.

Koordynacja tego projektu przez Diakonię Polską zasługuje, z mojego punktu widzenia, na najwyższą pochwałę: wielostronne zaangażowanie kierownictwa w Warszawie oraz wkład pracy miejscowego księdza i parafian, by coś razem zdziałać dla dobra drugiego człowieka, są nie do przecenienia.

– Instytut G2W ma za sobą już długą historię w zmieniających się uwarunkowaniach politycznych...

– Instytut oraz czasopismo G2W powstały w 1972 r. z inicjatywy ks. Eugena Vossa, szwajcarskiego duchownego reformowanego z St. Moritz w kantonie Graubünden. Jego matka była z pochodzenia Rosjanką, ojciec – Szwajcar miał także korzenie rosyjskie, stąd tematyka rosyjska była mu bardzo bliska. Śledził on uważnie wydarzenia w Rosji, o których pisało się na łamach prasy.

Kiedy w latach 60. odwiedził swoich krewnych w Rosji, zauważył, że to, co się ogólnie

nych, więc poruszanie się po mieście nie stwarza żadnych problemów.

Miasto Margate jest zbudowane na kłifach i poruszanie się tam było trochę utrudnione, ponieważ nieraz trzeba było jechać pod górę i w dół, a byłem bodajże jedyną osobą, która nie posiadała wózka elektrycznego. Moje zwiedzanie odbywało się więc autobusami, które są znakomicie przystosowane dla takich pasażerów jak ja. W autobusie są tylko dwa miejsca na wózki, obojętne czy inwalidzkie, czy dziecinne, więc jeśli są już zajęte, to trzeba czekać na autobus następny, który zresztą przyjeżdża za chwilę...

Takim środkiem lokomocji zwiedziłem nie tylko Margane, ale także oddalone Ram-

sgate, Dover, Canterbury i Broadstairs. Również te miasta są dostosowane dla osób niepełnosprawnych, mogłem sam się poruszać, co też sprawiło mi dużą satysfakcję. Oprócz tego, korzystając z pięknej pogody, mogłem spędzić sporo czasu na plaży, dzięki betonowym zjazdom dostępnym także dla osób niepełnosprawnych. Port również jest miejscem dla takich osób jak ja – na pokład statku można się dostać specjalnym pomostem. Mój dwutygodniowy pobyt w Anglii minął zanim się obejrzałem i niestety musiałem wrócić do szarej rzeczywistości pełnej barier, których jakoś nikt nie umie bądź nie chce zlikwidować.

Sobiesław Richter

twierdzi na temat Rosji, w rzeczywistości nie odpowiada prawdzie. Został wówczas poproszony, po swoim powrocie do Szwajcarii, o wygłoszenie referatu podczas Synodu Kościoła reformowanego w kantonie Graubünden. Referat jego został tak dobrze przyjęty, że Synod postanowił wesprzeć pomysł ks. Vossa, by utworzyć instytut, który mógłby obserwować sytuację Kościołów nie tylko w Rosji, ale we wszystkich krajach Europy Wschodniej, wówczas socjalistycznych.

- Jakie były początki?

- Uważano, że tego rodzaju instytucja musi mieć charakter badawczy, że powinni się tym zajmować specjaliści z danych dziedzin. Niezbędny jest też organ prasowy, w którym będzie można publikować sprawdzone i rzetelne informacje. I taki był początek czasopisma G2W oraz powstałej organizacji, których organem kierowniczym jest instytut.

Podczas spotkania założycielskiego obecne były trzy największe Kościoły w Szwajcarii: rzymskokatolicki, reformowany i starokatolicki. Dlatego też wśród pracowników naszego instytutu i czasopisma są osoby różnych wyznań: zarówno teolodzy reformowani, jak i katolicy oraz prawosławni. Oczywiście,

w zarządzie są także reprezentowane wszystkie cztery konfesje.

- Od dawna mnie interesowało, dlaczego na nazwę instytutu wybrano Glaube in der 2. Welt (Wiara w 2. świecie)? Dlaczego stworzono taki podział, czy też raczej, dlaczego go jeszcze dodatkowo wspierano?

- Czy w języku polskim istnieje także pojęcie Trzeci Świat?

- Tak, istnieje.

- No właśnie. Wtedy można zapytać, gdzie są pozostałe dwa?

- Ale dla mnie ta nazwa ma wydźwięk dość pejoratywny. Nie używa się określeń 1. i 2. świat.

- To racja. W latach 50. ubiegłego wieku istniał we francuskiej dyplomacji podział świata na trzy grupy: pierwsza to świat kapitalizmu, druga - świat socjalizmu, a trzecia to wszystko, co pozostało, czyli kraje rozwijające się, Afryka. Jakimś sposobem wyrażenie Trzeci świat zachowało się i jest nadal używane, podczas gdy dwa pierwsze określenia



Od lewej: Franziska Rich i Wanda Falk w sorkwickim kościele

foto. ks. Roland Zagóra

- Pierwszy świat, który tak czy tak nie był używany i Drugi Świat, który był używany, gdy istniał blok państw socjalistycznych - wyszły z użycia.

W 2007 roku całkiem poważnie zastanawialiśmy się nad zmianą tej nazwy, ale stanęliśmy przed wielkim dylematem. Nasze logo G2W jest dość dobrze rozpoznawalne w środowisku kościelnym, ale jednocześnie chcieliśmy jakoś pozbyć się tego „drugiego świata”. Młode pokolenie już w ogóle nie rozumie tego pojęcia. Znaczeniowo to pojęcie też już nie ma racji bytu, ale trudno jest powiedzieć w jednej chwili: Dobrze, wyrzucamy „ten drugi świat”, logo, nazwę i rozpoczynamy wszystko od początku. Wtedy

Po zdrowie i na wypoczynek do Sorkwit

Diakonia Polska po raz szesnasty koordynowała akcję „Pomoc Dzieciom Czarnobyla”, w ramach której co roku do Polski przyjeżdżają dzieci i młodzież z południowej części Białorusi, graniczącej bezpośrednio z nadgranicznym, skażonym przez wybuch reaktora

atomowego w Czarnobylu, rejonem Ukrainy. Uczestnikami wyjazdów są dzieci mające problemy zdrowotne lub pochodzące z rodzin niepełnych lub wielodzietnych.

Także w tym roku 30-osobowa grupa dziewcząt i chłopców z okolic Mińska, Mohylewa i południowej Białorusi, w wieku od 7 do 15 lat, po raz kolejny spędziła swoje letnie wakacje w Parafii Ewangelicko - Augsburskiej w Sorkwitach na Mazurach.

Podczas tego pobytu dzieci miały zorganizowany i dostosowany do ich potrzeb program: gry i zabawy na świeżym powietrzu, zwiedzanie i wycieczki. Wraz z dziećmi przyjechało pięcioro opiekunów. Dla wielu dzieci wyjazd do Polski to jedyna możliwość spędzenia wakacji poza domem.

Pobyty dzieci z Białorusi finansuje od piętnastu lat szwajcarski Instytut G2W. W tym roku Sorkwitę odwiedziła jego przedstawicielka - Franziska Rich, dyrektor Instytutu oraz przedstawiciel Diakonii Polskiej - dyr. gen. Wanda Falk i wolontariuszka Karin Zenglein-Paulshofen z Berlina.

Danuta Lukas

Refleksje wolontariuszki

Dzieci na obozie w Sorkwitach właśnie szalały swawolnie na ogromnym podwórku parafialnym, gdy dotarliśmy tam w porze obiadowej. Wszyscy bawili się wspólnie: zarówno starsi, jak i młodszy, dziewczynki i chłopcy, nawet jeśli starsze dzieci starały się zachowywać „bardziej stosownie” do swojego wieku i były bardziej powściągliwe we wzajemnych kontaktach.

Później, podczas ich pięknego występu w kościele, patrzyłam na twarze dzieci, niecierpliwie wyczekujących swojej „kolejki”. Twarze wielu z nich bardzo spoważniały... Były smutne? Inne dzieci były całkowicie pochłonięte muzyką.

Dzieci mieszkaly w małych, drewnianych domkach. Opiekunki opowiadały, że pozostają w pobliżu dzieci tak długo aż one zasną.

Wieczorem grillowaliśmy, na jeszcze nieukończonym stanowisku do grillowania, które było zbudowane prosto i jednocześnie genialnie. Pośrodku duże ognisko, miejsce zadaszony, z otworem w dachu, by dym mógł uchodzić. Pod ścianami ustawiono stoły, wraz ze sprzętem potrzebnym do grillowania, dostępnym ze wszystkich stron. Opiekunki z Białorusi opowiadały nam podczas tego wieczoru o tym, skąd pochodzą dzieci, w jak niezdrowym i zanieczyszczonym środowisku wiele z nich się wychowuje i w jakich trudnych warunkach żyją rodzice niektórych z nich.

Karin Paulshofen-Zenglein



foto. ks. Roland Zagóra

istnieje niebezpieczeństwo, że nie będzie się już rozpoznawany. Stwierdziliśmy, że nie możemy sobie pozwolić na to, by od nowa budować naszą markę pod inną nazwą. Zostawiliśmy więc skrót G2W (jest więc nadal instytut G2W), ale doszło nowe określenie definiujące nasze czasopismo: Ekumeniczne Forum Wiara, Religia i Społeczeństwo na Wschodzie i Zachodzie. W zasadzie więc nie używamy już tej nazwy, zważywszy na jej możliwy pejoratywny wydźwięk. Dla starszego pokolenia nazwa ta była zupełnie jasna, ale dzisiaj stworzyć nowe, chwytliwe logo to nie takie łatwe. Jestem świadoma tego, że to taka mniej lub bardziej chimera, ani ptak, ani ryba, ale przynajmniej została zachowana łączność z przeszłością i przez to z naszą grupą odbiorców.

- Być może za 20 lat nikt już nie będzie pamiętał znaczenia tego skrótu..

- Oczywiście. Są przecież pewne firmy, których nazwy znaczeniowo nic już nie mówią, ale logo pozostaje i jest rozpoznawalne. I taką mamy też nadzieję odnośnie naszego logo. Objaśnialiśmy szerzej tę sprawę na łamach pisma w 2007 r.

- Wspomniała Pani o różnych zmianach, które miały miejsce na przestrzeni tych niemal 40 lat: zmianach w nazwie, w zespole... Jak zmieniały się pola zadań? Tematy?

- Jeśli chodzi o zespół redakcyjny, to w ostatnim roku mieliśmy dość dużą rotację. Wcześniej redaktorem czasopisma był Gerd Stricker, który już odszedł na emeryturę. Szukaliśmy więc jego następcy i znaleźliśmy Stefana Kube. Zmieniła się także obsada sekretariatu i księgowości. Ostatnia w kolejce jestem ja. Chciałabym w przyszłym roku wiosną przekazać kierowanie Instytutem innej osobie, moją desygnowaną następczynią będzie pani Rachel Černa-Willi, mądra i pełna inicjatywy młoda kobieta. Przekazuję jej tylko kierownictwo instytutem, nadal będę jednak zajmować się projektami, co było moim głównym zadaniem do 2005 r.

Do zeszłego roku w naszym instytucie pracowało osiem osób, ale właściwie mamy tylko sześć miejsc pracy: kierownictwo instytutu, redaktor naczelny i dwie osoby w redakcji, sekretariat, księgowość, pracownik ds. projektów. Jest to absolutne minimum, a nawet zbyt mało. Utrzymujemy się z ofiar Kościołów i nie ma możliwości, by utrzymać jeszcze pół etatu. Jesteśmy więc w podobnej sytuacji jak wiele innych organizacji niekomercyjnych. Co do naszych zadań, to wcześniej jednym z nich było to, jeszcze przed

zmianami politycznymi w 1989 roku, że mogliśmy wypowiadać się w imieniu Kościołów, ponieważ one same nie mogły tego uczynić. Potem przyszedł przewrót i ludzie mogli mówić sami za siebie.

- Europa się zmieniła...

- Tak, wraz z tymi zmianami zmieniła się sytuacja w Europie. Europa stała się bardziej różnorodna, pojawiły się konflikty, których nigdy sobie nie uświadamiano i nowe tematy, np. islam-chrześcijaństwo. To było, oczywiście, także wcześniej, ale miało zupełnie inny charakter. Potem mamy w kościelnym kontekście wielki temat migracji: nie tylko migracja do Europy Zachodniej, ale także wewnątrz dawnych krajów bloku socjalistycznego rozpoczęły się wielkie procesy migracyjne. Ten obraz kościelny nie jest już tak jednorodny, jest bardziej mieszany i zróżnicowany niż do tej pory. Zachód inaczej też postrzega te zmiany. Dość częste jest przekonanie: Oni powinni już powoli dojść do tego, że... Z naszej strony jest wiele niecierpliwości, niezrozumienia dla dziejących się procesów, problem z przewyciężaniem konfliktów, z pewną powolnością tych procesów, i z tym, że ludzie są inni niż myśleliśmy.

Na tej bazie niezrozumienia nasze pismo chciałoby budować pomosty, by naszym ludziom móc objaśnić: dlaczego sytuacja jest taka, jaka jest; jak tamci ludzie myślą. Chcemy innym oddać głos, a nawet przeciwstawić sobie różne głosy, nie tylko komentować inną rzeczywistość. W ostatnim numerze pisma poruszyliśmy problematykę praw człowieka z punktu widzenia prawosławia i chrześcijaństwa zachodniego - próbujemy pokazać, że prawosławna argumentacja ma swój sens i znaczenie także dla nas, i że nie jest to tylko coś, co należy krytykować, ale że warto poznać tło tej sprawy.

- Czy dostajecie oddźwięk na to, o czym piszecie? Czy to jest to, co czytelnicy chcieliby usłyszeć ?

- Z całą pewnością nie jesteśmy w stanie spełnić wszystkich oczekiwań. Byłoby nierealne w to wierzyć, ale myślę, że jesteśmy postrzegani jako pismo, które gwarantuje dobry i rzetelny przegląd tego, co dzieje się aktualnie w obszarze Kościoła i religii w Europie.

- To jest wasz główny cel?

- Tak, myślę, że to jest ważne dla pojedynczych Kościołów: ich spojrzenie nie jest



foto. ks. Roland Zagóra

skoncentrowane tylko na własnych problemach, bo trzeba się konfrontować z innymi. I właśnie przez to wymieszanie, tę różnorodność, nie zamykają się one tylko w obrębie własnych problemów. Mówimy: Musicie się liczyć z tym, że zachodzą zmiany, także w Kościołach większościowych, i trzeba się nauczyć z tym żyć. A do tego potrzebna jest dobra informacja i możliwość, by móc pozbyć się swoich obaw, niechęci.

Myślę, że nasze czasopismo, na tym ograniczonym terytorium, na którym się porusza, odgrywa ważną rolę. Jest czytane przez ludzi zasiadających w gremiach kościelnych i osoby, które są aktywne na polu ekumenii. Jest postrzegane jako organ publikacyjny, który wyznacza pewien kierunek.

To, czego sobie też bardzo życzymy, to żywy kontakt pomiędzy organem informacyjnym danego Kościoła a naszą redakcją. Przecież nie zawsze musimy wszystko pisać sami, mile widziane są teksty z danych krajów lub Kościołów. Stefan Kube, redaktor naczelny, jest bardzo otwarty pod tym względem: Proszę bardzo, co was interesuje? O czym chcielibyście, żebyśmy napisali? Powiedzcie nam, jakie tematy są dla was najbardziej aktualne, ponieważ nasze spojrzenie nie jest tym jedynym możliwym spojrzeniem na sprawę, tym jedynie słusznym i właściwym.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Danuta Lukas


Diakonia
zawsze dla ludzi

Redakcja: **Danuta Lukas**
Korespondencję prosimy kierować pod adresem:
Diakonia Kościoła
Ewangelicko - Augsburgskiego,
ul. Miodowa 21, 00-246 Warszawa,
mail: info@diakonia.org.pl

